

Martwy czy żywy?



W dawnych, barbarzyńskich wojnach, gdy w walce padał dowódca, żołnierze zwycięskiej armii praktykowali makabryczny zwyczaj: odcinali wodzowi głowę, zatykali ją na jakieś drzewce, i unosili wysoko nad szeregami. Zamiar był oczywisty: przerazić, odebrać ducha i pozbawić woli walki przeciwników! Odmianą tego obrzydliwego obyczaju było pozostawianie przez pewien czas na miejscu kaźni ciał zabitych wrogów lub skazańców; niektóre ciała wisiały tak przez kilka dni na szubienicach i nikomu nie było wolno ich pogrzebać.

Myślę o tym barbarzyństwie za każdym razem, gdy widzę krucyfiks.

– Bo czymże innym, jeśli nie przejawem wspomnianego barbarzyństwa, jest wystawianie na widok publiczny znaku krzyża z rozpiętym na nim w bolesnej pozie „Chrystusem”?! (Cudzystowu używam rozmyślnie, bo metalowy, gipsowy czy drewniany bałwan, udający Pana Jezusa Chrystusa, to nie Jego wizerunek lecz obraza!)

Komu zależy na tym, żeby Zmartwychwstały Zbawiciel, Pan i Władca Życia, jawił się wciąż wyznawcom jako martwa, bezsilna ofiara?!

To prawda, że Jezus Chrystus zmarł na krzyżu. Jego śmierć, która była dramatem Nieba i Ziemi, przyniosła nam zgładzenie grzechów i odkupienie; dała nam życie. Ale na krzyżu

pozostawał On zaledwie przez kilka godzin. Potem został z niego zdjęty i pogrzebany, a gdy minęły „trzy dni i trzy noce” (Mt 12,40) – zmartwychwstał w chwale! I właśnie zmartwychwstałego, żyjącego na wieki wieków Pana, mieli zapamiętać i zapamiętali Jego wyznawcy. Ap. Jan, który ujrzawszy Jezusa w Jego chwale na wyspie Patmos, usłyszał słowa: „*Nie lękaj się! Jam jest pierwszy i ostatni. I żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i grobu!*” (Obj 1,17.18).

Wracam do pytania: Komu zależy na tym, żeby Jezus Chrystus, wciąż jawił się ludziom jako martwa, bezsilna ofiara? Kto zadbał o to, aby „martwego Chrystusa” wystawić na widok publiczny, aby wisiał na rozstajach dróg, na ścianach kościołów i kaplic, był wmontowany w kościelne witraże, itp., itd.? Słowem, kto chce, aby On kojarzył się ze śmiercią, a nie z życiem?

Chrześcijanin, który zna Pismo Święte, odpowiada prosto: diabłu! To przecież diabeł doprowadził do śmierci Syna Człowieczego i chętnie by Go tam zatrzymał, gdyż to – dowodząc osobistej klęski Jezusa – oznaczałoby porażkę Boga, zniweczenie planu zbawienia człowieka, i jego – szatana – triumf. Ale tego wróg życia nie był w stanie dokonać. Jezus grzechu nie popełnił, a choć umarł w naszym zastępstwie, dla Swej sprawiedliwości został wzbudzony: „*Bóg go wzbudził, rozwiązawszy więzy śmierci, gdyż było rzeczą niemożliwą, aby był przez nią pokonany*” (DzAp 2,24).

Ale diabeł nie ustępuje tak łatwo. Choć w realnej walce przegrał definitywnie z Chrystusem, znalazł sposób, aby w ludzkich umysłach fakt ten zatrzeć, a przynajmniej podważyć. W tym celu, wykorzystując swoje ziemskie narzędzia, najpierw (począwszy od wieku IV) wprowadził w kościele kult krzyża, a wkrótce potem kult *krucyfiksu*. Oszukane i zdeorientowane rzesze, którym kilkaset lat po Chrystusie zaszczepiono totalne wręcz bałwochwalstwo, nawet nie spostrzegły, jak w ich świadomość wrósł wizerunek wiecznie cierpiącego i martwego

„Chrystusa” uosobionego w krucyfiksie. I chyba to też, m. in. jest powodem, że choć wiara przeciętnego katolika ma swą religijną formę – jak formę ma krucyfiks, to równocześnie jest ona zazwyczaj martwa – jak martwy jest ten rekwizyt.

Wolę diabła spełniają jego słudzy, a za nimi rzesza nieświadomych wyznawców. Na kult krucyfiksu, praktykowany w kościele powszechnym, zapracowała rzesza dawnych i współczesnych katolickich teologów. Nie ostałby się on, gdyby nie dzisiejsi prominentni czciciele „Chrystusa” przyszpilonego do krzyża. Gdy patrzę na zdjęcia papieża, podpierającego się długą laską, której część górna jest stylizowana na krucyfiks, ogarnia mnie gniew! W tej bowiem relacji, relacji papież-krucyfiks, pierwszy występuje jako *podmiot*, a drugi zaledwie jako *przedmiot*! Papież „trzymający w garści Chrystusa”! Jakież to bluźniercze! I wycisza mnie tylko konstatacja: To tylko kapłan pogańskiego Baala, podpierający się bałwanem. – Cóż to ma wspólnego z Bogiem? Faktycznie, nic.

A mój Pan, Jezus Chrystus, ku wściekłości i trwodze szatana, całego piekła, i jego ziemskich sług – ŻYJE!

K.S.

Duch Czasów 3/2002